

## Elżbieta Sikora. Talent w Polsce zapomniany

**Casus Elżbiety Sikory ilustruje dwa grzechy główne polskiej muzyki współczesnej: krótką pamięć o emigrantach oraz niechęć do twórców przełamujących lokalne stereotypy. Miejmy nadzieję, że pamięć o tej europejskiego formatu kompozytorce odświeży monograficzna płyta wydana właśnie przez oficynę Dux oraz cykl koncertów w ramach Gdańskiego Festiwalu Muzycznego - pisze Michał Mendyk w "Kulturze" DZIENNIKA.**

Po raz ostatni głośno było o Elżbiecie Sikorze w 1995 roku, kiedy w Warszawskim Teatrze Wielkim wystawiono jej znakomitych „Wrywaczy serc”. Sukces podwójny, bo także reżyserski: w operze debiutował wówczas Mariusz Treliński. Następną dekadę w życiu kompozytorki wypełniają kolejne prestiżowe wykonania, nagrania oraz nagrody, nie wyłączając przyznanego jej przez rząd francuski tytułu Chevalier de l'Ordre des Arts et Lettres. Twórczość Sikory cieszy się bowiem większym zainteresowaniem w Paryżu, w którym mieszka ona od blisko trzydziestu lat, niż nad Wisłą. Podobnie jak wcześniej dokonania Romana Palestra nad Sekwaną, Andrzeja Panufnika nad Tamizą albo Romana Haubenstocka-Ramatiego w Wiedniu. Cóż, mocarstwa powstają i upadają, obieg kulturalny globalizuje się, a my z podziwu godną konsekwencją zapominamy o naszych wybitnych emigrantach. - Paradoks polega na tym, że w Paryżu nie pozbyłam się wciąż statusu przybysza ze Wschodu, a w Polsce uznawana jestem za typową kompozytorkę francuską - komentuje dla "Kultury" Elżbieta Sikora.

A warto pamiętać o fermencie, którego Sikora dokonała w polskiej muzyce lat 70. Wraz z innymi wychowankami Studia Eksperymentalnego Polskiego Radia - Markiem Chołoniewskim i Krzysztofem Knittlem - przełamała wówczas stereotyp sterylnej, sączącej się z głośników "muzyki na taśmę", grając koncerty na studyjnym sprzęcie, improwizując na nim, wreszcie tworząc pionierskie utwory multimedialne. Głośno wokół Sikory zaczęło się też robić na opiniotwórczym konkursie w Bourges oraz w elitarnej Paryskiej Groupe de Recherche Musicales. Nic dziwnego, że w 1981 roku przeniosła się na stałe do Francji, stając się tam nie tylko cenioną kompozytorką, lecz także rozchwytywanym pedagogiem. I choć ta rodowita lwowianka nie odcięła się nigdy od polskich korzeni (na stan wojenny zareagowała utworem pod znaczącym tytułem "Janek Wiśniewski - Grudzień - Polska"), ojczyzna bardzo szybko zapomniała o niej. Podobnie zresztą jak o całym dorobku rodzimej muzyki eksperymentalnej.

"Lata 80. to początek końca Warszawskiego studia radiowego" - twierdzi kompozytorka. "Brak wyrazistego ośrodka, wokół którego skupiać mogliby się awangardowo zorientowani kompozytorzy, doprowadził do zmarginalizowania polskiej twórczości elektroakustycznej. Ale prawda wydaje się o wiele prostsza i smutniejsza: już w okresie debiutu Sikory na warszawsko-jesienne salony wtargnęła pozbawiona awangardowych aspiracji, za to wyśmienicie wpisująca się w narodowo-chrześcijańską koniunkturę neoromantyczna twórczość Pendereckiego, Góreckiego i Kilara. To, co trudne i nowatorskie, stało się podejrzane. Na marginesie zepchnięta została więc nie tylko <francuska> muzyka Sikory, lecz także interdyscyplinarne i flirtujące z kulturą alternatywną poszukiwania Knittla oraz sztuka nowych mediów (nie wyłączając internetu) uprawiana z powodzeniem przez Marka Chołoniewskiego.

Co ciekawe, te tradycjonalistyczne ciągoty udzieliły się także zbuntowanej do niedawna kompozytorce. "Moja kariera rozpoczęła się w 1968 roku, bardzo burzliwym nie tylko dla muzyki. Być może duch epoki sprawił, że odrzucałam wtedy wszystko, co kojarzyło mi się z przeszłością" - wspomina Sikora. Z czasem pojawiła się jednak potrzeba uporządkowania eksperymentów, a historyczne formy i konwencje okazały się do tego celu idealnym środkiem. Kolaże, dźwiękowe paradokumenty czy opery radiowe ustąpiły więc stopniowo miejsca muzycznym hołdom dla Chopina i Lutosławskiego, wirtuozowskim koncertom, suitom opartym na rytmach dawnych tańców, a nawet symfoniom i oratoriom.

W ten nurt wpisują się cztery utwory zebrane na nowym albumie kompozytorki. Wszystkie opierają się na "kontrapunktycznej" grze pomiędzy akustycznymi instrumentami oraz partią elektroniczną. Te pierwsze, choć świetnie napisane i na wskroś dramatyczne, drażnić mogą ciągłymi odwołaniami do archaicznej już dziś poetyki ekspresjonistycznej. Domeną Sikory pozostała natomiast elektronika - wymuskana brzmieniowo oraz fascynująca kalejdoskopową grą bruitystycznego zgiełku, błyskotliwych chwytów w stylu retro oraz zmysłowych, acz niebanalnych pastelowych barw. Pod tym względem muzyka Sikory stanowić mogłaby podręcznik wyobraźni i wrażliwości dla współczesnych laptopowych technokratów. "Jako twórca i pedagog przebyłam długą drogę od technologii magnetofonowej po najnowsze metody komputerowe. Zawsze martwił mnie pęd moich studentów za coraz sprawniejszymi maszynami, które za nich tworzyłyby muzykę" - wspomina kompozytorka. "Niestety miałam rację: dziś nie tylko twórcy techno, lecz także eksperymentalni kompozytorzy pozwalają się zdominować komputerom. A przecież to maszynę trzeba ujarzmić i zmusić, by robiła rzeczy, do których nie została stworzona".

Oryginał artykułu dostępny także na stronie internetowej Dziennika.pl -

[http://www.dziennik.pl/kultura/muzyka/article358968/Elzbieta\\_Sikora\\_Talent\\_w\\_Polsce\\_zapomniany.html](http://www.dziennik.pl/kultura/muzyka/article358968/Elzbieta_Sikora_Talent_w_Polsce_zapomniany.html)